



Ufność dzieci do rodziców.

Wiadomo, iż dziecko winno kochać, szanować rodziców i ufać im.

Ale nie nazywajcie miłością czulego przymilania się dziecka, gdy pragnie coś wyprosić dla siebie: czy to przysmak, czy rozrywkę, czy nową zabawkę.

Nie nazywajcie szacunkiem trwogi dziecka, gdy je łajecie. Stoi ono przed wami skruszone, ze łzami w oczach, z główką spuszczoną, gotowe przycisnąć waszą rękę do ust, z prośbą o przebaczenie, ale to nie jest szacunkiem.

Nie nazywajcie szczerością czezej gadaniny malca, który po powrocie z przechadzki, cały pochłonięty doznaniem wrażeniami, nietylko wam, ale wszystkim gotów opowiadać, co widział, z kim się bawił, co czynił.

— Czy za lat dziesięć to dziecię będzie tak tkliwe, pokorne, szczere? — zapytajcie siebie.

Za lat dziesięć, piętnaście, gdy znikną zwodnicze powaby dziecięcego wieku, gdy wady dziecka nie będą już zacieniwane urokiem niewinnej pustoty — co wyrośnie z waszego dziecka? Czy nie zauważycie oschłości serca, dumy, wygórowanych żądań względem wszystkich, czy wówczas

łza wam nie spadnie z przygasłego oka na twarz, pooraną zmarszczkami, czy nie powiecie wówczas:

— Boże, moje dziecko nigdy mnie prawdziwie nie kochało, nigdy prawdziwie nie szanowało, nigdy nie było względem nas szczere. A myśmy byli ślepi.

Straszna to chwila, gdy rodzice spostrzegą, że nie mają dzieci, że nie mieli nigdy.

Wiesz matko, kiedy możesz wierzyć, że dziecko prawdziwie cię kocha?

Jeżeli siedzisz smutno zamyślona, zapatrzona w dal, a dziecko które się bawiło, nagle odłącza się od towarzyszy, przygląda ci się długą chwilę i pyta, całując twą rękę:

— Mateczko, czemuś smutna?

Jeśli jesteś słabą, a córeczka twoja, proszona na zabawę do przyjaciółki, mówi:

— Nie, mamu, nie pójdę, ja wolę być przy tobie.

Jeśli twój synek zbliżył się do ciebie i zapytał tajemniczo:

— Mamusiu, czy tatko ma jakie zmarwienie? Tak smutny, zasepiony.

Nie opowiadaj tego nikomu, nie chwal się przywiązaniem dziecka, zachowaj je jako najdroższy skarb, dla siebie. Nie chwytaj go w objęcia, bo czegoż twe pocałunki dowiodą? Miłości twej? O, bądź

spokojna, dziecię wie i bez tego, że je kochasz.

Jeżeli dziecko dla przysporzenia ci przyjemności, pozbawi się samo rozrywki, lub gdy zwalczy pokusę, by cię nie zmartwić — dziecię cię kocha.

Chcesz wiedzieć, czy cię dziecko szanuje? To bardzo łatwo spostrzedz. Wzrok dziecka powie ci to. W jego szeroko otwartych oczętach wyczytasz, że ono myśli sobie:

— Znam tylu ludzi, tyle ciotek i wujaszków, ale mój tatuś i moja mamusia — to zupełnie co innego.

Chcesz nie stracić tego szacunku? Musisz być godną szacunku. O, dziecię spostrzeże łatwo słabe strony twego charakteru, z początku niejasno tylko będzie zdawało sobie sprawę z tego, co zauważyło, potem wątpliwości rodzić się poczną, a potem, w dziesiątym roku, czasem wcześniej, czasem później, powie sobie:

— Oni jednak nie są tak dobrzy, jak mi się zdawało.

I zacznie cię sądzić, krytykować, oceniać.

Biada wam, rodzice, jeśli to dziecię dojdzie do wniosku, żeście nietak znów godni szacunku, jak ono w prostocie swej sądziło...

A teraz jak zasłużyć na zaufanie dziecka?

Zajmować się jego sprawami.

— Patrz, mamusiu, jaki na tym kwiatku robak. Patrz, mamusiu, co ja narysowałem. Patrz, jaki ten piesek ma czarny nos, a jaki ten koń ma długi ogon, a jaką ta lalka ma ładną sukienkę.

To pierwszy, bardzo ważny warunek w zyskaniu sobie zaufania dziecka. Jeśli powiesz mu raz i drugi: „Nie nudź, nie zawracaj mi głowy“ to dziecko przestanie cię nudzić, ale pożałujesz tego później.

Wreszcie, nie zdradzaj nigdy tajemnicy dziecka.

Jeśli ci powie w zaufaniu coś takiego, czego przez dziecięcą nieśmiałość, nie odważyłoby się powiedzieć przy innych lub pokaże ci jaką pracę swą, którą woli je-

szcze mieć w ukryciu przed drugimi, tylko przed tobą się z nią zwierzył, — niech nie weźmie u ciebie przewagi duma macierzyńska skłaniająca cię pochwalić się dowcipem lub zdolnością dziecka, bo gdybyś to uczyniła, dziecię nietylko się zawstydzi, ale straci do ciebie zaufanie i czuć będzie żal długotrwały za zdradzenie rzeczy, którą zataić chciało przez skromność.

Nie lekceważcież, rodzice uczuć szacunku, zaufania i miłości dziełek waszych. Jeśli ich nie postradacie, to dusza i przyszłość dziecka w waszych będzie rękach, bo wam wierne i posłuszne zostanie na całe życie.

Niewiast polskich serca święte.

Od początku dziejów naszych,
Od uwicia gniazdek lasznych,
Odkąd białe orły słyną
Bujające nad krainą,
Odkąd żyje polska strzecha,
Polskich pieśni lecą echa, —
Lśnią jak gwiazdy wniebowzięte,
Polskich niewiast serca święte!

One Kingi, Salomeje,
Z których Boża cnota wieje,
I Jadwigi nieskażone,
Dziś noszące z gwiazd koronę,
Szły przez głogi i przez ciernie,
Jezusowi służąc wiernie,
Wobec Boga czią przejęte,
Polskich niewiast serca święte!

I te, które syny swoje
Na śmiertelne stały boje,
Na Tatara i Turczyna,
Gdzie śmierć krąży krwawo-sina,
Kiedy tamci walczą w bitwie
One trwały w łzach, w modlitwie,
W mocy swojej niepojęte,
Polskich niewiast serca święte!

Czy wieśniaczki, czy królowe,
One zawsze jednakowe,

W możnym zamku, w kurnej chacie,
W równym chodzą majestacie,
Czy w płótniance, czy w koronie,
Zawsze każda zorzą płonie;
Zawsze słodko uśmiechnięte,
Polskich niewiast serca święte!

Więc gdy wokół biją gromy,
Gdy drżą w grozie polskie domy,
Gdy się los nasz chwieje, waży,
One stoją wciąż na straży,
Jak anioły nieskalane,
Duszą całą w zwyczaj podane,
W mękach życia nieugięte
Polskich niewiast serca święte!

Wiosna.

Ptaki już powróciły,
Kwiaty się obudziły,
I cieplejszy wiatr wieje
I słońce się nam śmieje —
Bo wiosna.

Bociany już klekocą,
Żaby w wodzie rzechocą,
Pszczoły się uwijają
I skowronki śpiewają —
Bo wiosna.

Las ponury i stary
Porusza swe konary,
Chłop pług silną swą ręką
Wiedzie z rzewną piosenką —
Bo wiosna.

Ryby w wodzie pływają,
Muszki się uwijają,
Wszystko: wielkie czy małe,
Głosi Stwórcy cześć, chwałę —
Bo wiosna.

A wy, siostró i bracie,
Czy ją w sercach swych macie?
I w duchu, który cały
Ma tętnąć dla Bożej chwały —
Czy wiosna?

Spokój umarłym!

(Opowiadanie podróżnego.)

Stojąc w oknie wagonu, wyczekiwa-
łem z upragnieniem chwili, gdy lokomo-
tywa zbierze siły i ruszy w dalszą drogę.
Po upływie dziesięciu minut wagon drgnął,
maszyna zaczęła z początku oddychać cię-
żko i rzadko, potem coraz ciszej i prędzej,
pociąg był w pełnym biegu. Z za ramy
okna z lewej strony wysuwały się ściany
lasów w martwej zieleni sosen i jodeł;
drzewa liściaste miały zaledwie dopiero pą-
ki niewielkie. Dzień był pogodny, bez-
wietrzny jednak, słońce ani jednym pro-
mieniem nie złościło zagajników brzozowych
o blade-liliowej barwie i nie zapalało rdza-
wych skier na podścielisku brązowych
zeszłorocznych wrzosów — cały firmament
powlekała nieprzenikniona jasno-popielata
opona. Był to dzień pogodny a smutny
zarazem, tajemniczy i przygniatający swą
ciszą, jak przed burzą. Nie wiem, czemu
spokój takiego dnia robił zawsze na mnie
wrażenie niepokoju i oczekiwania czegoś
niezwykłego. Spuściłem okno. Słychać
było tylko rytmiczny łoskot kół, zresztą
cisza — ani ćwierkania ptaka, ani szumu
wiatru — nic, nic, tylko spokój grobowy —
po prostu straszny. Nie mogłem sobie dać
rady z jakimś nieokreślonym przecuciem,
że niedługo coś strasznego stanie się tutaj,
na tle budzącej się do życia wiosny, na
tle szachownicy żywej zieleni ozimin i wil-
gotnych, dopiero co odwróconych skib,
wyglądających z daleka jak fioletowe płą-
chty.

Pociąg stanął na jakiejś stacyi.

Gdy po trzecim dzwonku odwróciłem
głowę od okna, ujrzałem niespodziewanie do-
syć liczne towarzystwo: kilku żydów, któ-
rących się zajadle, jakaś młoda matka z
dwojgiem kwiczących niemowląt; tęgim ru-
miany parobek z dziewczuchą; opasły o-
bywatel, rubaszny i spocony, śmiał się na
całe gardło, uderzając w kolano młodego
przystojnego chłopaka w zielonym tyrol-
skim kapeluszu i lakierowanych butach.
Władzio ów musiał mieć zielono nietylko

na głowie, gdyż słuchając opowiadania starego o sposobach okpiwania przy sprzedaży koni, co chwila wyrzucał z białych, zdrowych zębów bezmyślne: he, he! pokręcając czarnego wąsika i uderzając szpicrutę o cholewy. Wyszedłem na platformę wagonu: pisk dzieci, karczemny śmiech grubasa, ujadanie się żydów, drażniło mnie do najwyższego stopnia.

Nie wiem, czy tu znów, pod wpływem piekielnego turkotu żelaza, czy widoku, sunącego w szalonym ruchu pasma piasku między szynami, wyglądającego jak potwór na jakąś żmija, trwoga i dziwne uczucie przynębienia, pozornie nie wytłómaczonego, rozwinęły się do tego stopnia, że instynktownie cofnął się do wagonu, czując, że coś mnie ciągnie tam, pod koła, z siłą prawie żywiołową. Gorąco było, a zęby szczeakały mi jak podczas silnego mrozu; czułem zawrót głowy, czego dawniej nigdy nie bywało, gdym stawał godzinami na platformach wagonowych. Musiałem oprzeć się o ścianę prześcia między drzwiami.

Naraz rzucony jakimś silnem targnięciem, uderzyłem głową o przeciwległą ścianę, o mało nie zwaliwszy się z nóg. Wszedłem do przedziału.

Na twarzach większości podróżnych malowało się przerażenie.

Pociąg nagle stanął w szczerym polu, zawarczawszy głucho.

Wyszedłem na nasyt.

Pod jednym z ostatnich wozów stercały juchtowe obłocone buty, po drugiej stronie toru, w rowie, leżała głowa ludzka, krwawa, z wysadzonymi oczyma.

Wróciłem do wagonu z szumem w uszach.

— Co pan taki błąd? — zwróciła się do mnie młoda kobieta.

Nic jej na to nie odpowiedziałem.

Naokoło trupa utworzyło się zbiegowisko. Tłumaczono sobie wypadek w rozmaity sposób.

W wagonie toczyły się ożywione rozprawy na ten temat.

— Taki paskudni wypadek — krzywili się żydzi.

— Że też nie mogli wstrzymać pocią-

gu, nie żeby człowieka w biały dzień przejeżdżać — oburzała się młoda matka, o bladej miłej twarzy i bardzo dobrych szafirowych oczach.

— Ja tego hycła znam — odezwał się parobek, wchodząc do wagonu. — To złodziej, poznali go; dwa razy w kryminalne siedział. Dobrze mu tak, bo się użnęła i leżał na szynach.

— A to kawał, jak mi Bóg miły, — mówił opasły obywatel, uśmiechając się na myśl, że będzie miał o czem opowiadać w domu.

— Jakto, stryju, było z tym losem, niech stryj kończy; co tam sobie głowę zawracać tem, że pociąg jakiegoś chama rozgniół — nalegał obiecujący młodzieniec w zielonej misce na głowie.

Przy oknie siedział stary, poważny człowiek, o gołęmb wyrazie oczu i siwej po pas brodzie.

— Moi kochani — zwrócił się do paróbka, mówiąc wolno z namaszczeniem patryarchy biblijnego — czy poszlibyście teraz tam do tego trupa i kopnęli go, albo napluli mu na twarz?

— Co też gadacie? Ady nijako kopać umartego. Chyba pan żartuje?...

— Nie! Tylko nie czas teraz wygadywać na niego i sądzić go; trzeba go było upominać, póki żył. A teraz, jak mu wymyślacie, to tak, jakbyście zmarłego kopali i pluli mu w oczy.

— Już on tam teraz na sądzie Boskim — westchnęła staruszka.

— Tak, moi kochani — kończył starzec, — teraz nie można już, nie wolno, nie wolno — mruczał prawie szeptem, jakby do siebie.

Wielka cisza zaległa wagon. Na wszystkich twarzach osiadło zamyślenie i powaga. Nikt się nie odzywał.

A mnie się zdawało, że wśród tej grupy ludzi różnych wyznań, stanów i przekonań zadrżały dźwiękiem srebrnych harf, zapachniały jak kwiat miłości i przebaczenia owe słowa świętego, przyrodzonego prawa ludów całego świata: spokój umarłym!

Złote ziarnka.

Gdy pomyśli człek o zemście, to mu szatan wnet broń podsunie.

—o—

Kobieta ma być aniołem stróżem domu i rodziny i nawet może rządzić niemi, ale rząd ten ma być tak niewidzialny, jak prawdziwego anioła stróża.

—o—

Pijaństwo jest mnóstwa grzechów matką: początkiem występków i zbrodni, osłabieniem głowy, przewrotem rozumu, zapomnieniem języka, przepaścią czystości, rabunkiem czasu, utratą sławy, zepsuciem obyczajów, skróceniem życia i zabójstwem duszy.

—o—

Dwakroć daje ten, co zaraz daje, lecz lepiej późno dać, niż nie dać wcale.

Rady gospodarcze.

Kilka uwag o wyborze miejsca dla ogrodu owocowego.

Że sadownictwo u nas sięga bardzo odległych czasów, to o tem wymownie świadczą spotykane prawie w każdym zakątku kraju stare sady przy dworach wiejskich. Można tu zobaczyć zabytki przeszłości, w okazach stuletnich grusz i jabłoni.

Dawniej jednak nie liczono się z tem czy grunt, który ze wszech miar był odpowiedni pod budowę domu mieszkalnego i zabudowań gospodarczych będzie również przedstawiał korzystne warunki do założenia ogrodu owocowego, a że należało budowę otoczyć drzewami (o co więcej dbano dawniej, niż w obecnych czasach) sadzono drzewa owocowe bez względu na to, czy jest miejsce odpowiednie lub nie. Jeśli w wypadku takim traf zdarzył, iż gleba była odpowiednio dla wzrostu drzew, rosły drzewa bez wielkich około

tego zachodów, jaki zaś owoc rodziły, takim się zadawali. Jeśli zaś traf zdarzył, iż należało pobudować budynki na wzgórzu piaszczystem, to rozumie się, iż drzewa albo bardzo nędznie rosły, lub też wyschły, co niewiele sprawiało zmartwienia właścicielowi, bowiem dawniej nie liczono wiele na to, by sady korzyści materialne przyniosły. Więcej uważano to jako zabawkę lub kierowano się względami piękną, niż stroną praktyczną. Lecz co dawniej było możliwem przy mniejszem zaludnieniu kraju i przy mniejszem wymaganiu od matki żywicieli ziemi, to w obecnych czasach nie powinno uchodzić. Chcę też zwrócić uwagę na to, że nauka ogrodnictwa w ostatnich latach wkroczyła zupełnie na inne tory. Kładę szczególny nacisk na częstokroć nie odpowiedni wybór miejsca pod ogród owocowy, bowiem ta stara po praojcach widocznie odziedziczona nawyczka tak nam do smaku przypadła, że na krok postępu nie możemy w wielu wypadkach się zdobyć tylko podług starego obyczaju postępujemy. Przypuśćmy, że właściciel kawałka gruntu ma około domu zupełnie nie odpowiedni kawałek a dalszy posiada wszelakie zalety, jednakże w obawie, by mu owoców nie pokradziono, będzie je sadził w pobliżu domu na piasku lotnym lub zimnym moczarze, bo około domu łatwiej mu będzie owoców dopilnować. U nas oświata nie jest tak wysoko posunięta, by umiano cudzą własność uszanować. Gdy jednak na dobrym kawałku gruntu sad mógłby owocować i sowingie opłacić trudy pilnowania, to również jest jasnem, że sad około domu na nieużytku nie będzie wymagał pilnowania, bowiem nie będzie owocował, albo wyda tak niepojętne owoce, że nawet miejskiego wyrostka lubownika cudzej własności nie będzie nęcił. Czy jest w tem wyrachowaniu jaka słuszna podstawa?

Nie przeczymy, że każde zabudowanie mieszkalne powinno być otoczone drzewami. Jeśli jednak grunt nie jest podatny pod drzewa owocowe, to niechaj rośnie brzoza, olsza, akacje lub coś w tym rodzaju.

Gdyby jednak więcej było u nas zamiłowania do hodowli drzew owocowych, to na najgorszym nieużytku dałoby się grunt tak doprawić, że sad sownie mógłby się opłacać. Jeśli mamy nieużytek około domu, to nie należy zakładać w dużych rozmiarach ogrodu. Zamiast 100 drzew posadźmy 25 a odpowiednio gdy ziemia będzie doprawiona więcej korzyści odniesiemy.

Jako główne podstawy mądrze założonego ogrodu owocowego powinny być: wybór odpowiedniego miejsca, obór odpowiednich odmian oraz stosowna odległość w rozmieszczeniu drzew, co niestety w naszych sadach wiele pozostawia do życzenia.

Szkodliwość darniny.

Wiadomą jest rzeczą oddawna, że pokrycie ziemi darniną, wpływa w wysokim stopniu ujemnie na rozwój drzew owocowych, szczególnie młodych.

Bardzo ciekawe spostrzeżenia w tym względzie poczynił hodowca saski, A. Koch. Stwierdził on mianowicie, że zachodzi olbrzymia różnica w grubieniu pnia drzew rosnących pod darniną i pod powierzchnią spulchnianą. Badania swe przeprowadził przez bardzo dokładne pomiary przyrośtu rocznego w pniu.

Że młode drzewa owocowe, rosnące w ziemi pokrytej trawą, rosną nieporównanie słabej, niż także drzewa w ziemi uprawianej, tak, że korony pierwszych mogą być po pewnym okresie czasu dwa i trzy razy mniejsze, niż rosnących w ziemi uprawianej, to nie tylko obserwowano oddawna, ale i stwierdzano fotografiami. Nowością jest obserwowanie słoju przyrośtu rocznego, stwierdzające nie tylko ogromne różnice w wielkości przyrostu między dwoma drzewami w rozmaitych warunkach bytu się znajdującymi, ale i to że na tem samem drzewie, ilekroć korzenie rozwijać się były zmuszone pod murawą, następowało natychmiast wybitne osłabienie przyrostu drewna.

Drzewo rosnące w murawie zacząć może owocować wcześniej, niż starannie

hodowane, co jest prostym wynikiem jego słabości. Murawa zatem, w jakiej rosną drzewa, przyspiesza może owocowanie, ale kosztem jakości i ilości owoców.

Gdy drzewa wchodzi w stadjum normalnego owocowania, ilość i jakość otrzymanych owoców zależą oczywiście w pierwszej linii od tego, jaką jest siła żywotna, którą te drzewa zużyć mogą na wydanie owoców. Im ta siła jest większa, tem oczywiście, pomijając inne warunki, drzewa więcej mogą wydawać, a mniej wypoczywać. Stąd drzewa silne i zdrowe wydają urodzaje nie tylko piękne, ale i częste, gdy drzewa słabe wydają je liche i rzadko, bo po każdym urodzaju zbierać się muszą z siłami lata całe. Zaś o względnej sile drzewa i jego zdrowiu jego rozrost i grubienie, a więc wielkość jego pierścieni rocznego przyrostu, świadczy najlepiej.

Rady zdrowia.

Jak i czem odżywiać chorego.

Jeśli chory jeść i pić musi leżąc w łóżku, to należy go podeprzeć pod plecy poduszką a jedzenie stawiać mu na stoliku obok łóżka, lub na desce. W tym celu, zwyczajną deskę położyć w poprzek łóżka, a jeszcze lepiej, ustawić stołeczek na nogach chorego.

Jeśli w domu są dwa stoliki jednokowej, wysokości, to można je postawić po obu stronach łóżka i na nich oprzeć deskę.

Jeśli niemoc jest tak ciężka, iż chory sam jeść nie może, trzeba go karmić i poić. Czynić to wolno i nie dawać zbyt wiele naraz. Gdy ma on przełknąć, czy to pokarm, czy napój lub lekarstwo, trzeba rękę wsunąć pod jego poduszkę i podczas przełykania, unosić trochę w górę kark i głowę.

Szczególnej ostrożności wymaga podawanie takim chorym, płynów. Można je podawać w małym kieliszku, szklance, fi-

liżance itp. jednak zawsze należy wypełnić naczynie tylko do połowy, gdyż inaczej, chory się obleje. Można też podawać płyny łyżką lub łyżeczką. Gdy chory zupełnie nie może podnosić głowy, trzeba w ostateczności karmić go flaszeczką ze smoczkami, jak małe dziecko.

W większych miastach, znajdują się w niektórych sklepach z porcelaną, garnuszki wyrabiane umyślnie dla chorych, a sporządzone w ten sposób, iż pijący z nich, mimo przechylenia, oblać się nie może. Jednak naczynka te po domach na wsi jeszcze nie są rozpowszechnione.

Chorem nieprzytomnym należy płyn podawać łyżeczką, którą wsuwa się w usta otworzone palcami drugiej ręki. Trzeba jednak bardzo uważać, aby chory rzeczywiście połykał wlewane płyny i dopiero wtedy dawać mu dalej.

To, co chory jeść i pić powinien, aby mu nie szkodziło, ale szło na zdrowie, musi w każdym ważniejszym wypadku, powiedzieć sam doktor. Posłuchawszy uważnie jego rady, nie zezwolić, by chory od polecenia tego odstąpił, bo przez to choroba mogłaby się pogorszyć, a życie chorego znaleźć się w niebezpieczeństwie. Nie trzeba więc słuchać w takim razie ani prośb chorego, któremu zdaje się, że mu coś „pachnie“ i „pewnikiem do zdrowia mu pomoże“, ani też żadnych rad niepowołanych, choćby przyjacielskich i sąsiedzkich ale niewłaściwych, bo tylko lekarz, który gruntownie z każdą chorobą musiał się obznajomić, może dać prawdziwie dobrą wskazówkę, co pójdzie na użytek choremu.

W pierwszej chwili choroby, zanim doktor objaśni, czym karmić chorego, dawać mu trzeba w każdym razie, jak najmniej pić, a potrawy tylko lekkie, nigdy zaś czegoś tak grubego, jak chleb, groch, kapustę, ogórki lub wieprzowinę. Najlepiej jest dawać mu w początkach, trzy razy dziennie, po pół talerza dobrze rozgotowanej drobnej kaszki, a jeżeli nie ma rozwolnienia, to prócz kaszki, można mu dać kilka razy dziennie po pół szklanki słodkiego mleka. Choć się w początku

prześlodzi, to mu na złe nie wyjdzie a zbyt i nieodpowiednie jedzenie, mogłoby mu bardzo zaszkodzić. Do picia najlepiej dawać czystą wodę, byle po trochu, ale pić może tak często, ile razy zechce.

Jeśli nie mamy do użytku dobrej, czystej wody, to ją trzeba naprzód przygotować, potem ochłodzić i dopiero podawać choremu.

Najzdrowsza i najsmaczniejsza woda jest ze źródła lub studni, byle nie płytkiej i nie wykopanej obok gnojówki, lub na niskim miejscu, dokądby mogła się dostawać wszelka nieczystość ze ścieków. Dobra woda do picia musi być zupełnie przejrzysta, nie mętna, bez żadnego smaku, barwy i woni. (Dok. nast.)

Rozmaitości.

Ogłoszenia źródłem dochodów. Pewien amerykańczyk nazwiskiem Tom Murray, który dziś jest właścicielem jednego z największych towarowych składów w Stanach Zjednoczonych, zaczął od niczego, jednak jak sam dziś opowiada, dawał zawsze towar rzetelny a i ogłoszenia też jego były zawsze rzetelne, bo nie obiecywał nigdy więcej, niż dawał rzeczywiście. Starał się jednak zawsze wymyśleć jakieś nowe i zaciekawiające. Oto na przykład, na samym początku, kiedy sklep otworzył, po dał do gazet ogłoszenie, w którym był wizerunek jego głowy — z tyłu. U spodu były słowa: „Kto chce zobaczyć, jak wygląda Tom z przodu, niech przyjdzie do jego sklepu“.

Innym razem, gdy kazał ogłoszenie o swym sklepie wymalować na ścianie, polecił, by w nazwisku jego opuszczono ostatnią literę. Było więc: „Tom Murra“. Potem najał młodą ładną dziewczynę, która miała domalować brakującą literę „y“. Ta dziewczyna niby to się ciągle myliła, to malowała, to znów ścierała, tak, jakby nie mogła utrafić potrzebnej litery. To trwało przez trzy dni. Ludzie zaczęli się gromadzić przy sklepie, zacie-

kawieni, co dziewczyna tak długo i zawzięcie maluje, zamazuje, poprawia, a ona im tymczasem poczęła zachwalać strasznie sklep Murraya, opowiadać, że są tam takie towary, jakich nigdzie zresztą niema, jakich nikt jeszcze nie widział itp. Ten i ów zapragnął obaczyć właściciela sklepu, co tak długo każe ogłoszenie swoje malować, zażądał spisu towarów, wydało mu się, iż naprawdę dużo tam nowych a powabnych rzeczy, zaczęły się wreszcie tłumy cisnąć do sklepu, pieniądze sypały się jak plewa i Tom został bogaczem.

FRASZKI.

Prześladowany od losu. — *Żebak:* — Daj pan jałmużnę człowiekowi prześladowanemu od losu! — *Przechodzień:* — Ha, ty oszuście! wczoraj udawałeś kulawego a dzisiaj ślepego! — *Żebak:* — Więc widzisz pan, że mię los prześladowuje, kiedy musiałem ciebie spotkać!

Odwołanie. Jeden z członków rady miejskiej, podczas urzędowego posiedzenia, zawołał w podnieceniu: — Ja, stwierdzam, że połowa rady miejskiej, to istne niedołęgi! — Burmistrz go napomina, mówiąc: — Jeśli pan słów swoich nie odwoła, to pana skazę na karę pieniężną. — Dobrze, zaraz odwołam: Otóż oświadczam, że połowa rady miejskiej, to nie są niedołęgi.

Westchnienie. *Uczeń szewski*, (podnosząc oczy w górę): Oh, jak to będzie dobrze leżeć w grobie! — *Majster* (podśluchawszy): — Naturalnie, leniuchować, wypoczywać, toby ci się chciało, darmożjadzie!

Do wiadomości. — Hej, doróżkarzu! wiele się płaci za jazdę na dworzec kolejowy? — Koronę i 20 groszy. — Dziękuję, ale ja nie pojedę; chciałem tylko wiedzieć, ile sobie zaoszczędzę, jeżeli pójde pieszo.

Sam nie wie. — Nieznośne to jest, że moja żona ciągle i ciągle żąda, bym jej dawał pieniądze. — I cóż ona z niemi robi? — Nie wiem, bo jej nigdy nie dają.

Rozkaz. — Macieju, jak myślisz, czy będzie pogoda? — Zdaje mi się, że będzie. — No, to mnie obudź na 10 minut przedtem, nim się wypogodzi.

Taka przyczyna. — Jakże ci się udała twoja wczorajsza przemowa na zgromadzeniu? — Ho, obecni słuchali mię przez cały czas z otwartymi ustami! — Pojmuję to dobrze, bo pewnie ziewali.

Lekcja matematyki. *Nauczyciel:* — Powiedz mi Jędrus, jeżeli twój ojciec wykończy jakąś robotę we dwie godziny, a wuj wykonałby ją w trzy godziny, to wiele trzebaby godzin, aby obadwa razem ją ukończyli? — *Jędrus:* — Ho, panie profesorze, on by jej nigdy nie wykończył, bo kiedy ojciec i wuj zejdą się z sobą, to nigdy nie pracują, tylko zaczynają zaraz rozprawiać o różnych rzeczach.

Zagadka.

Pierwsze to litera, z brzegu w alfabecie,
Drugie to rzeka, co do Renu wpływa.
A wszystko z pacierza zna już każde [dziecie,
I ten często słyszy, kto w kościele bywa.

Znaczenie zagadki

z 4-go nru „Niewiasty“

O-p-o-w-i-a-d-a-n-i-e.

Przysyłajcie prenumeratę:
na rok 1914.